

ru. Ile razy w życiu powtarzał ten gest? Sprawia wrażenie osoby zdesperowanej, nie wie, co ze sobą zrobić, czego się jąć. Wreszcie wskakuje na przednią kratę klatki, wczepia się w nią, odchyła w tył głowę i krzyczy.

Obrońcy zwierząt przekonują, że dziś tylko w klatkach są one chronione przed ludźmi i w ten sposób można zachować gatunki, które na wolności wytępiono.

Wróćmy do źródeł filozofii. Ziemia jest nasza – myślimy. Zatem wszystko, co znajduje się na niej, możemy włączyć do naszej mackowatej, gąbczastej, rozgałęzionej, poszerzonej tożsamości. Na razie jeszcze najchętniej wehlaniemy w siebie liczne wytwory ludzkiej kreacji, idee, pomysły, utożsamiamy się z nimi na chwilę, a ciekawość już popycha nas ku napierającym, nowym sugestiom. Zmieniamy też często warunki i tryb życia, po czym elastycznie dostosowujemy się do nowości modyfikując własne zachowania.

Być może sztywne dawniej granice wyodrębnienia jednostki i różne sposoby wywyższania jej służyły umocnieniu pozycji człowieka w czasach, gdy była jeszcze wątpliwość, w każdym razie w porównaniu z siłą naszych oddziaływań. Teraz obawiać się możemy już tylko siebie samych. Izolacja jest nam niepotrzebna, a wiemy też, że niemożliwa. W tych okolicznościach podmiot ustanowiony w dawnej filozofii nie tyle ginie, co rozszerza się i umacnia. Oto rozpełza się, rozlewa, przenika w obszary dawniej określone jako zewnętrzne, gotów wszystko przyswoić.

Ale ten skrajnie egocentryczny ruch świadomości może jeszcze mieć drugą, przeciwną fazę. Niech płyną przez nas wszystkie zjawiska, z którymi możemy się dziś utożsamiać. Najpierw światy wirtualne, które cenimy jako własne twory, a na końcu ruchu pochłaniania może zdarzyć się, że trafimy na podmiotowość wszystkich poszczególnych istnień. Oczywiście rozpoznamy to w sobie. Mam na myśli piasek, liście, pazury. Odkryjemy naszą zniszczoną część kamienną i odbudujemy wzgardzoną duszę zwierzęcą, ale spokoju nie znajdziemy.

Miesiączkowanie

Jaszczurka, broniąc się przed schwyтaniem, odrywa ogon i ucieka. Czy w sprawach zasadniczych stać nas na podobną elastyczność i determinację?

Nasze myślenie rozwijało się przede wszystkim przez różnicowanie pojęć. W rezultacie tych zabiegów subtelny świat intelektu krok po kroku odchodził od skłębionego bogactwa niepodzielonej całości, z jaką co dnia obcujemy. Kontakt z zalewającą nas gęstą masą zdarzeń dezorientuje, więc przynajmniej w myśleniu trzymamy się sztywnych zasad, które wycinają rzeczywistość tak, byśmy mieli wrażenie panowania nad nią. Do błędów horrendalnych zalicza się mieszanie świata idei i świata rzeczy, co stawia mnie w trudnej sytuacji, ponieważ te nie wydają mi się rozdzielone. O pewnych ideach trudno myśleć jak o abstrakcyjnych pojęciach, ponieważ zawierają się w prostych zdarzeniach, są zatopione w zjawiskach i zmateriałizowane w faktach. Często unoszą się wokół rzeczy, jakby były ich aurą lub emanacją. Jedną z takich naturalnych idei jest uwolnienie – idea cielesna zmateriałizowana w akcie miesiączkowania.

Węże zrzucają skórę, gdy staje się za ciasna. To konieczność związana z rozwojem. Najpierw skóra pęka na głowie, przy nosie i wokół oczu, później wąż złuszcza ją, ściera, ściągga, wysuwa się i uwalnia. Pokryta łuskami skóra jest nie dość elastyczna, by pozwalała na wzrastanie.

Mówiąc o konieczności uwolnienia się, mamy zwykle na myśli pozbycie się czegoś, co nam przeszkadza, co uniemożliwia lub utrudnia działanie: związanie lub zamknięcie, despotyczna władza, zaplątanie w wodorostach, zbędne, zabie-

rające czas obowiązki czy niechciane towarzystwo. Do przeszkód utrudniających życie należą też niestety nasze słabości, a usuwanie ich kieruje myśl ku potrzebie uwalniania nas od samych siebie.

Wrażenie opuchnięcia. Wezbrania. Rozsiany niepokój.

Czynnościami, które mają dla nas znaczenie, towarzyszy nieraz napięcie a nawet rozdrażnienie i nie jest ważne, czy chodzi o pisanie tekstu czy miesiączkowanie. A gdy pocieknie pierwsza kropla, na którą czekamy, doświadczamy uwolnienia. Przypomina to ulgę po drażniącym, upalnym dniu, gdy pierwsze, grube krople deszczu pękają na powierzchni kałuży.

Czy można myśleć o jakichś podskórnych komunikatach, jakimi przemawia menstruacja? Chodzi o zdarzenie wewnętrzne, o powtarzający się jak rytuał proces, którego istota w planie fizycznym polega na tym, że delikatna błona wyściełająca macicę złuszcza się i – z krwią i śluzem – zostaje wyrzucona na zewnątrz, by umożliwić wewnętrzną odnowę. Zjawisko prawdziwie głębinowe. Jest też postępowaniem radykalnym, jeśli pomyśleć, jak rzadko decydujemy się na odrzucenie części samych siebie tylko dlatego, że nasze myśli czy uczucia są nie najświeższe, nie dość żywe. Macica demonstruje możliwość drastycznego odradzania się i fakt uwalniania się od tego, co nie dość żywotne, ustanawia jako zasadę funkcjonowania. Tymczasem życie duchowe jednostek i społeczeństw opiera się na petryfikacji dawnych dokonań, na gloryfikowaniu tradycji, na niekończącym się komentowaniu przeszłości. Jakby myśl musiała się zestarzeć i zdeaktualizować, żeby można ją przyjąć. Nieszczęsna opieszałość humanistyki czyni zeń stróża starzyzny. Nasza kultura humanistyczna tworzy systemy zabezpieczeń przed nowością, a tymczasem świat pędzi. Nauka i technika rozwijają się rewolucyjnie i kierują się prawdziwie maciczną zasadą nieustającego odnawiania. Niejednokrotnie towarzyszy im sztuka. Natomiast humaniści z oczami w tyle głowy nie mają tu nic do powiedzenia.

Macica systematycznie, uparcie, złuszcza błonę śluzową. Wyrzuca ją bezwzględnie wraz ze wszystkim, co się w niej

znalazło, czy nieudolnie próbowało zagnieździć. I zaraz zaczyna budować nową. Tych zachowań nie musimy rozumieć jedynie fizjologicznie. Można powtarzać je na wiele sposobów i w różnych dziedzinach. Jest to postępowanie zdolne objawić się na każdym piętrze naszej aktywności, a polega na tym, że odrzucane są skorupy, łuski, błony wewnętrzne, aby zachować dynamizm, zdolność do przemiany, rozmach.

W życiu mentalnym i uczuciowym czasem jesteśmy skłonni, za cenę bolesnego, krwawego wysiłku, dokonać odnawiających zmian. Ale czynimy to niechętnie, bo łatwo przyzwyczajamy się do wyuczonych sposobów reagowania i myślenia. Wypracowany kokon bierzemy za mądrość wyniesioną z doświadczeń. Naruszenie związków uczuciowych odbieramy zwykle jak katastrofę. Czujemy się bezpiecznie pośród powtórzeń i nawyków. Jesteśmy zachowawczy.

Ale dlaczego tylko macica miałaby się odnawiać? A co jeśli aktywność mentalna, uczuciowa, duchowa jest tylko wtedy wartościowa, gdy podlega wewnętrznej rewitalizacji? Nie wahajmy się przyznać, że błony naszego ducha też wymagają złuszczenia i co pewien czas powinny być wyrzucane. Nie należy też obawiać się wewnętrznego krwawienia, jakie tym oczyszczającym procesom musi towarzyszyć. To przecież czynność całkiem naturalna, prosta i poważna.

Złuszczenie błon umysłu – z pozoru niewidocznych, lecz niestety mocnych – wyzwala postawę sceptyczną. Osoba poddająca się tym niszczycielskim, ale ożywczym praktykom nie tylko krytycznie postrzega siebie, lecz także może stracić trwałe przekonania. Staje się wówczas niezdolna do formułowania kategoriycznych sądów. Gubi stałe punkty odniesienia. Raczej wątpi, niż wie. Można przeżywać ten stan boleśnie, podobnie jak wiele osób nie łączy miesiączkowania z odczuciami przyjemnymi, choć jest to proces wartościowy. Odrzucając stare błony, dostajemy się więc do żywej siły umysłu, którą jest potęga niedowierzania, umiejętność dziwienia się, zmysł krytyczny. Uwolniona zdolność wątpienia pozwala na pełne ciekawości kwestionowanie siebie i odrzucenie bezkrytycznie przyjętych pojęć, tradycji, obyczajów,

wartości. Zdumieni odkrywamy, że pewne z nich mają paskudne strony, czego wcześniej nie widzieliśmy, bo wglądu w nie broniło powszechne uznanie. Obedrzeć umysł z błon i dostać się do żywej tkanki to trudne zadanie, ale dopiero taki stan krytyczny, uwalnia niehamowany potencjał. I dopiero wtedy warto pozwolić sobie także na złuszczenie błon ducha.

Nie namawiam nikogo do mentalnego miesiączkowania, jak nie namawiałabym do twórczości, bo krwawienie nie jest przyjemne, choć także nie należy przesadzać z jego uciążliwością. To noszenie się jak kura z jajem, wrażenie jakiegoś wewnętrznego opuchnięcia, drażliwość piersi, fizyczne wyczekiwanie, ale także nagłe przypływy energii, która pozwala działać zdecydowanie i precyzyjnie, a także widzieć jaśniej niż zwykle.

Jest to jeden z tych stanów pośrednich między nieobecnością a wytężonym skupieniem, między snem a jawą i jeśli ktoś chciałby wieszczyć, to wtedy.

Natomiast złuszczenie błon ducha to kolejne i całkiem inne zadanie. Jest ono procesem długotrwałym. W przeciwieństwie do poprzedniej krytycznej fazy rozbioru umysłu, polega na usuwaniu przesłon utrudniających nam ufną współobecność. Teraz chodzi też o wykroczenie poza sferę mentalną i zaangażowanie emocji i uczuć. Złuszczenie błon ducha otwiera przed nami przestrzeń szerokiej tożsamości. Jest w niej miejsce na bliską obecność innych stworzeń, roślin, ludzi, zwierząt, płynącej wody, obracającej się Ziemi, nisko zwieszających się chmur. Kto rozpozna siebie w liściu maliny, temu nie przeszkadza wielość wizji świata, jakie tworzą inni. Wie także, że odrzucenie błon ducha, które przesłaniają wstęp do szerokiej tożsamości, jest dopiero wówczas cennym doświadczeniem, gdy dokona się nie w ślepej łatwowierności, lecz po uprzednim rozpoznaniu świata i nas samych przez obnażony umysł krytyczny.

Miesiączkowanie wydaje się czynnością pouczającą i wartą krytycznych rozmyślań. Kultura ludzka wykorzystwała w nadmiarze sadystyczne obrazy krwi wytaczanej z ran za-

dawanych podczas walk i tortur. Ta zła krew stanowiła fundament rozwijających się cywilizacji, inspirowała wyobraźnię twórców idei społecznych i przywódców kultów religijnych. Od wielu tysięcy lat ludzka wyobraźnia chleptała krew towarzyszącą śmierci i podnosiła rzeź do rangi najwyższych wartości. Jedyne wypływającą naturalnie krew miesiączkowania okładano anatema, ukrywano, wywabiano i puszczano w niepamięć.